

Zmarły 18 kwietnia 1988 r. w Madrycie Józef Łobodowski związany był z Lublinem w sposób wieloraki, swoją biografią i twórczością, zaryzykować więc można twierdzenie, że to miasto, w którym spędził lata dziecińne i młodość, pozostawiło w psychice pisarza ślad głębszy, niż wszystkie inne miasta, okolice i kraje, gdzie przeżył długie i barwne lata późniejsze. Warto więc prześledzić lubelskie tematy w jego twórczości, znaleźć wśród nich bowiem można ważny klucz do jego pełniejszego zrozumienia.

Zacznijmy od suchych faktów, nie zawsze dostatecznie uwzględnianych w krytycznych studiach literackich. Większość bibliografii podaje, że urodził się Łobodowski w 1909 r. na Suwalszczyźnie, „a dzieciństwo spędził w Lublinie”.(1) Później, po ośmioletnim pobycie w Rosji, gdzie Józef Łobodowski senior służył jako oficer w carskiej armii, nastąpił w 1922 r. powrót do Lublina, nauka w gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, początki pracy dziennikarskiej i literackiej, aż do przeniesienia się do Warszawy w 1938 r. W sumie zatem dwadzieścia z osiemdziesięciu niemal lat życia, jedną ich czwartą, spędził Łobodowski w Lublinie, przy czym były to lata najważniejsze, od trzynastego do dwudziestego roku życia, a zatem okres kształtujący charakter człowieka, formujący jego osobowość i poglądy, ustalający drogę życiową na przyszłość i pozostawiający ślady najtrwalsze, mocniejsze od tych, jakie odcisnąć miały późniejsze przygody wojenne i niemal pięćdziesięcioletni pobyt w Hiszpanii.

Imponujący jak na początkującego poetę dorobek okresu lubelskiego przynosi sześć tomików poezji — od *Słońca przez szpary* (1929) aż po wyróżniony w 1937 r. Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury *Demonom nocy* (1936) — stawiający Łobodowskiego w czołówce literatury lat trzydziestych, co nie zawsze oznaczało pozostawienie śladów trwałych, wielu bowiem krytyków i historyków mówiąc o tym okresie albo kwituje jego twórczość jednozdaniową wzmianką, albo z powodów politycznych pomija całkowitym milczeniem, w najlepszym wypadku ograniczając się do wspomnienia jego działalności redakcyjnej i wydawniczej.(2)

W opracowaniach emigracyjnych kompendiów stosunkowo najwięcej miejsca poświęcił mu Mieczysław Giergielewicz, ale i ten sumienny badacz współczesnej poezji omówienie zaczął od stwierdzenia, że „nie sposób Łobodowskiego sprowadzić do uproszczonej formuły”.(3)

To samo jednak opracowanie wymienia w indeksie nazwisko poety 86 razy, niemal równie często, jak Balińskiego, Lechonia, Miłosza i Wierzyńskiego, z tym przecież, że nie tylko w kontekście omówienia jego dorobku poetyckiego. Późniejsze o lat dwanaście Szkice o literaturze emigracyjnej Marii Danilewicz Zielińskiej ironicznie wspominają o masowej i różnorodnej „produkcji wytwórni 'Łobodowski'”, i przyznają mu rolę „poety autentycznego — ale wczorajszego, dziś osamotnionego, zawieszzonego między Skamandrem a Awangardą, wyrzucającego przed słuchaczy setki wierszy, satyr, rapsodów”(4) Podobnie jednak jak Danilewiczowa wysoko ocenia motywy ukraińskie i hiszpańskie w poezji Łobodowskiego krajowy krytyk Janusz Kryszak, od dawna zajmujący się twórczością poety, i wyjaśnia ich dominującą rolę jako ucieczkę w „kraj ducha ocalenia, zdolna równoważyć świat duchowych urazów”.(5)

Wydaje się, że źródła urazów tych szukać należy wcześniej, niż w ostatnim pięćdziesięcioleciu życia poety, a mianowicie w okresie lubelskim, w latach dojrzewania i formowania postaw zarówno pisarskich jak filozoficznych, czy zgoła ideologicznych, zakończonych głębokim kryzysem psychologicznym i światopoglądowym. Trzeba pamiętać o biografii pisarza, o jego najwcześniejszych doświadczeniach w okresie sowieckiej rewolucji, o jego lubelskich związkach z wojującym komunizmem, określanym wtedy eufemistycznie jako zainteresowania „kultura proletariacka” i wreszcie o dramatycznym zerwaniu tych związków w 1934 r., po naocznym przekonaniu się do czego doprowadził ukochana przez poetę Ukrainę sowiecki raj, w latach poprzednich tak gorliwie przezeń propagowany w czynach i słowach. Trzeba pamiętać o doświadczeniach kampanii wrześniowej, o hiszpańskim więzieniu a potem atmosferze frankistowskiego Madrytu, skąd Łobodowski przez lat wiele prowadził swoje audycje radiowe. „Z cudzoziemskiej korzystając łaski, mówiłem do was co wieczór”, napisze potem gorzko w wierszu *List do kraju*. Lublin czasów Łobodowskiego obfitował w literatów, choć niewielu wydał pisarzy z prawdziwego zdarzenia. Poza Józefem Czechowiczem i mniej od niego znaną Franciszką Arnsztajnową, działali tam i później spisali swoje wspomnienia Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Kazimierz Andrzej Jaworski, nie mówiąc już o dziesiątkach pisarzy i poetów pamiętanych dzisiaj tylko na tamtejszym terenie. Łobodowski występuje w ich relacjach nie tylko z uwagi na swoją rangę poetycką, ale najczęściej jako ktoś pamiętny swoją kontrowersyjnością i niecodziennymi postępkami, które Gralewski lapidarnie określił jako czyny „intelektualisty z temperamentem chuligana. Tkwilo w nim jakby dwóch ludzi — poetę podjudzał awanturnik.”(6)

Najlepsze jednak świadectwo tych lat wystawi sobie sam Łobodowski w autobiograficznej tetralogii opublikowanej w latach 1965-1970 i powiązanej wspólnym nagłówkiem „Dzieje Józefa Zakrzewskiego” złożonej z powieści *Czerwona wiosna*, *Terminatorzy rewolucji*, *Nożyce Dalili* i *Rzeka graniczna*. Mówią one nie tylko o przełomowym w życiu poety okresie lat 1932-1934, ale także o Lublinie sprzed lat dzisiaj przeszło pięćdziesięciu, dla nowych pokoleń czytelników z wielu względów zgoła egzotycznym. Ten cykl powieściowy stanowi w twórczości Łobodowskiego pierwszy, realistyczny obraz Lublina i zasługuje na parę słów zanim przejdziemy do obrazu drugiego, poetyckiego.

Realistyczna narracja powieściowa nie jest najmocniejszą stroną pisarstwa Łobodowskiego. Dziennikarski raczej styl, sztywność kompozycji, opisów i dialogów, schematyzm sytuacji i postaci, czy brak wreszcie prób nadania powieściom jakiegokolwiek głębszego filozoficznie czy po prostu artystycznie znaczenia, krótko mówiąc brak sztuki pisarskiej sprowadzałyby powieści te do poziomu drugorzędnej literatury gdyby nie ta właśnie „egzotyka” miejsca i bez śladu minionego czasu.

Opisy ulic i domów Lublina, w wierszach Łobodowskiego pełne uroku i prawdziwej poezji przekształcającej je w ponadczasowe symbole piękna i uczucia, w powieściach są tak zwyczajne, powszednie i płaskie, że tylko u czytelników znających nazwy dzielnic i ulic wywołać mogą jakiegokolwiek skojarzenia czy nawet obrazy.

Nieco lepiej pod tym względem prezentuje się ogromna galeria postaci „o łatwo

rozpoznawalnych kryptonimach”(7), co jednak może mieć znaczenie tylko dla wąskiego grona czytelników doskonale obeznanych z historią kulturalną miasta, dla czytelników jednak postronnych nie mających wartości nawet wspomnieniowej. Najciekawsze bodajże w powieściach tych, zwłaszcza w dwóch pierwszych w cyklu, jest ukazanie całych grup społecznych dziś należących do legendy — skomunizowanego żydowskiego mieszczaństwa, lewicującego choć sceptycznego żydowskiego proletariatu, ewoluujących od socjalizmu ku komunizmowi robotników i obojętnej na wszystko poza urokami knajpy polskiej inteligencji.

Bohater cyklu, Józef Zakrzewski, dziennikarz i poeta, dzięki swym niezliczonym przygodom erotycznym z przedstawicielkami wszystkich tych grup a także głębokiemu zamiłowaniu do starannego badania uroków miejscowych lokali gastronomicznych staje się idealnym przewodnikiem po tym kolorowym świecie rozciągającym się od siedziby KUL-u w Alejach Racławickich, poprzez Krakowskie Przedmieście, aż po żydowską Lubartowska i robotniczą Fabryczną.

Wędruje więc wraz z Zakrzewskim czytelnik po restauracjach, Europejskiej, Oazie i „pokojach śniadankowych” Radzymińskiego, po licznych dansingach (bo w Lublinie ich wtedy nie brakowało), kawiarniach i peryferyjnych knajpach, bierze udział w marksistowskich dyskusjach i robotniczych demonstracjach, jeździ dorożka czy spaceruje po Ogrodzie Saskim, a w sumie ma możliwość dokładnego, właśnie realistycznego wglądu w życie miasta i jego mieszkańców. I dzięki temu powieściowy cykl Łobodowskiego, przy wszystkich swoich brakach i niedoskonałościach literackich, staje się dokumentem raczej niż artystycznym obrazem epoki.

Ale dokumentem ważnym i cennym. Sukces późniejszej o lat prawie dwadzieścia lubelskiej powieści Danuty Mostwin *Cień księdza Piotra* (Warszawa, 1986), wyróżnionej nagrodą specjalną przez jury lubelskiego konkursu literackiego im. Bolesława Prusa w 1988r., potrzebę takich książek potwierdza ponad wszelką wątpliwość.

Zupełnie natomiast inny Lublin pojawia się poetyckimi obrazami w licznych wierszach Łobodowskiego poświęconych temu miastu. Podobnie jak u bliskiego mu z wielu względów Czechowicza, miasto w poezji Łobodowskiego nabiera ponadczasowych, niezwykłych i symbolicznych wymiarów, staje się uosobieniem piękna, a jego obraz wyraża najgłębsze uczucia poety — miłość, tęsknotę, wzruszenia młodości i wieku dojrzałego, wszystko to, czym żył w okresie Lubelskim i co stanowiło treść jego życia w latach późniejszych. Im większy dystans przestrzenny i czasowy dzieli poetę od tamtych dni, tym bardziej pięknieje w jego wierszach ukochane miasto. Pisze teraz we wzruszającym *Liście do matki*:

*Kroki moje zgłuszone w mrocznych lubelskich ulicach,  
powrotne kroki młodości raz jeszcze niechaj usłyszę!*

jakby powtarzając po półtora wieku nowoczesnym wierszem niezapomniane mickiewiczowskie „tymczasem przenieś moją duszę utęsknioną”, owo odwieczne marzenie każdego poety, a polskiego poety emigracyjnego w szczególności. *List do matki* opublikowany był w tomie „Dytyramby nieprzejednane”, wydanym wraz z *Popołudniem fauna* jako "Dwie książki" w 1984 r. Pierwszym, otwierającym tom ten

wierszem był słynny „Cmentarz w Lublinie” zawierający pamiętną zwrotkę:

*a to znaczy,  
że musiałbym wskrzesić sam siebie,  
aby inaczej żyć po raz drugi  
i zasłużyć na jaśminy, na słowiki,  
na cmentarz...*

W cztery lata później, tuż przed odejściem poety, ukazał się ostatni już jego tom poetycki Dytyramby patetyczne, tym razem symbolicznie zamknięty „Balladą lubelską”, będącą pełnym podsumowaniem jego życia i spraw od biografii, poprzez beletrystykę, aż po poezji,. Próbuje tu początkowo Łobodowski uwolnić się od trwającego przez całe życie zauroczenia:

*Niech na zawsze rozwija się widmo Lublina  
na ulicach  
śpiącego Madrytu,  
na próżno jednak, gdyż w chwilę potem powie:  
Mroczne lustro na kawałki roztłukłem,  
już się spod ich władzy nie wyplączę.*

Pojawią się więc kolejno nałożone na wizję przedwojennego Lublina i Katyń, i Oświęcim, i podlubelski Majdanek, wracają zaginieni, zabici przyjaciele-poeci i przyjaciele-Żydzi, o których z rozpaczą powiedzieć tylko można, że

*nie ma ich, wyszli z swoją śmiercią i troską  
w krematoriów dym,  
ku Judei.*

Nieprzekraczalność granicy zniszczenia i granicy czasu może jednak i musi zostać w końcu przełamana, toteż wierzy poeta, że i dla niego

*w śpiewie słowików, w jaśminów powodzi  
kąt na lubelskim cmentarzu się znajdzie.*

W życiu Łobodowskiego poezja nigdy nie była rzeczą abstrakcyjną, towarzyszyła życiu temu najwierniej i w jej to strofkach szukać należy wyjaśnienia problemów pisarza, który pół wieku przeżył w Madrycie, gdzie „wciąż nie ma świtu”. Dlatego też nie można oddzielić od siebie dwóch tekstów, zamieszczonych jeden po drugim w artykule Józefa Zięby w „Kurierze Lubelskim” wkrótce po śmierci Łobodowskiego.(8) Obok informacji o spełnieniu ostatniej woli zmarłego, który życzył sobie, żeby jego prochy spoczęły obok jego matki w grobowcu rodzinnym na lubelskim cmentarzu przy ulicy Lipowej — cmentarzu wielokrotnie pojawiającym się w prozie i wierszach Łobodowskiego — zamieścił Zięba wiersz poety „Na własną śmierć” stanowiący wstrząsającą prośbę o wieczny spoczynek w ziemi „co mych prochów nie rozgrabi”. Ostatnie linie tego wiersza, który przemawia ze szczególną siłą do każdego, komu bliskie są losy Mickiewicza, Słowackiego i Norwida brzmią:

*żeby się stracił, zagubił w letniej nocy szeptach*

*oszłomił listowia zwiędłym aromatem;  
żeby, gdy się korzenie w mym sercu rozrosną,  
miody krzew ponad głową zaszumił  
i ludziom opowiedział z nadchodzącą wiosną  
wszystko to,  
czegom ja już nie umiał.  
A na obcej ziemi boję się umierać...*

**PRZYPISY:**

- (1) Słownik współczesnych pisarzy polskich, opr. zespół pod red. Ewy Korzeniewskiej, t. II, Warszawa 1964, s. 386. Zob. też Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny, t. I, Warszawa 1984, s. 613.
- (2) Tak np. w historiach literatury polskiej wydanych po angielsku, a więc stanowiących niejako sumaryczne ale reprezentacyjne przedstawienie dziejów tej literatury, Czesław Miłosz w *The History of Polish Literature* (Berkeley 1983, s. 528) wspomina Łobodowskiego jako „the best translator of Ukrainian and Russian poets”. podczas gdy Manfred Kridl (*A Survey of Polish Literature and Culture's — Gravenage 1956*) i Julian Krzyżanowski (*A History of Polish Literature, Warszawa 1978*) pomijają jego nazwisko całkowicie. Natomiast w powojennych opracowaniach ukazujących się w Polsce zapewne względy polityczne spowodowały, że najobszerniejsze opracowania literatury regionu, Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich Augusta Grychowskiego (Lublin 1965) w wydaniu pierwszym Łobodowskiego przemilcza, a w wydaniu drugim (1974) wspomina tylko marginesowo jako redaktora miejscowego pisma literackiego.
- (3) *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*. Praca zbiorowa pod red. Tymona Terleckiego, t. I, Londyn 1964, B. 99.
- (4) Maria Danilewicz - Zielińska, *Szkice w literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 255.
- (5) Janusz Kryszak, „O Józefie Łobodowskim” w: *Lublin literacki 1932-1982. Szkice i wspomnienia*, pod red. Waldemara Michalskiego i Józefa Zięby, Lublin 1984, s. 245.
- (6) Wacław Gralewski, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 175.
- (7) Kryszak, op. cit., s. 247.
- (8) Józef Zięba, „Józef Łobodowski nie żyje”, *Kurier Lubelski*, XXXII, nr 82 (7828), 27 kwietnia 1988 r., s. 1-2.